

Wiesław Pusz

Nadrzecza serdeczne epoki klasyczno-sentymentalnej : kilka uogólnień i zbliżeń

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 102/4, 99-106

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

WIESŁAW PUSZ
(Uniwersytet Łódzki)

NADRZECZA SERDECZNE EPOKI KLASYCZNO-SENTYMENTALNEJ KILKA UOGÓLNIEN I ZBLIŻEŃ

Nasz łódzki mistrz racjonalnego oglądu literatury zwykł zachęcać adeptów lat temu 40, w plenerowych rozmowach, do wędrówek serdecznie mu bliskich od czasu studiów w międzywojennej Warszawie: przepiękną doliną Mrogi, wijącą się między wzniesieniami Wyżyny Łódzkiej. Sentymentalne podglebie zachęty przesłaniała niepodważalna racja: „Cywilizacja pięła się znad rzek ponad otaczające je brzegi”. Zbiorowa pamięć o nadrzeczach: kolebkach kultury, splotła się harmonijnie w metonimii Zdzisława Skwarczyńskiego z jego własną już pamięcią „rzeki domowej”. Rzeki pobłyskującej w jego i naszych biografiach – w dorastaniu i dorosłych powrotach. To charakterystyczne i ważne, że kiedy wskazujemy, skąd ruszyliśmy w świat i dokąd wiodą ścieżki powrotne, skąd jedynie i najpełniej jesteśmy – często mówimy: znad tej oto rzeki.

Dlaczego właśnie znad rzeki: znad Niemna, znad Prutu, Dźwiny, Zbrucza, Połoty – Mrogi, Pilicy... A nie znad Świtezi i Gopła? Woda nieruchoma nie jest wodą życia, nie upływa – jak życie, ale owo życie zwierciadlanie zatrzymuje w momencie lub wiecznotrwanii. Pamiętamy Mickiewicza „Nad wodą wielką i czystą”. Woda bez nurtu jest dla nas ciągle tym samym, kiedy my sami tym samym być nie możemy – możemy tylko sobie to uzurpować, wymyślając jakiś *constans*. Do tej samej wody – wody w ruchu – nie wejdziemy. Wiemy to od zawsze, a od dawna mamy na to obrazową formułę. Każde ponowione zetknięcie się z rzeką to spotkanie mnie innego z czymś innym. Objawiona w literackich wizjach sentymentalna potrzeba przywołania własnych początków wiedzie w startowe nadrzecza; oczywista paralela upływającej wody i mijającego życia skłania do refleksji: albo oczywistej, więc i banalnej, albo szybującej ponad nieodkrywcze stwierdzenia. Jednostkowe i ogólne, doraźne i pozaczasowe, wzruszenie i refleksja w wierszach poświęconych nadrzeczom sąsiadują bezkonfliktowo ze sobą. Rodzi się pokusa, by komitywie uczucia i rozumu przyjrzeć się w utworach z epoki współwystępowania klasycyzmu i sentymentalizmu.

Można założyć, że serdeczne nadrzecza domowe, jeżeli pojawiły się w utworach rdzennych klasyków, to przeniesione w rejony uogólnień. Prawdziwi klasycy – nie wyłącznie na klasyków wyedukowani – z natury i z własnej potrzeby poszukujący istoty rzeczy, bez lamentu i rozculeń znoszący swój osobniczy los, loko-

wali go ze spokojem i godnością w wielkiej machinie Uniwersum. Rugując wręcz – lub przynajmniej redukując – to, co jednostkowe i intymne, na rzecz esencji i wszechzasad zapewniających harmonię Całości. Nie można wykluczyć, że wrodzony klasykom sceptycyzm: przyczyna i napęd ich nieustającej refleksji nad sednem rzeczy, mógł pod przemożnym ciśnieniem historii, eksplodującej na przełomie XVIII i XIX wieku, przybrać postać zwątpienia i rezygnacji – więc także: wycofania się w strefę azylu, tego, co własne, bliskie i serdeczne. Już bez wahania można przyjąć, że czułe serca i wrażliwe zmysły zawsze – bez presji dziejowych wydarzeń, ale tym bardziej pod ich naciskiem – ściągało do tego, co ich sentymentalną empatię wyhołubiło za młodu i co zawsze potem mogło wybrzmieć w tkliwych powrotach do beztróskich czasów minionych.

Spróbujmy sprawdzić: jak faktycznie było?

W każdym z wyobrażonych tutaj zachowań wobec domowego nadrzecza: niezależnie jak monolitycznie – lub nie do końca – racjonalnego albo sentymentalnego, interesować nas mogą jedynie literacko wykreowane przybycia nad serdeczną rzekę. Apostrofika – to obrzeża lubyh nadbrzeży. To tylko przystrojenie rozbudowanych w samodzielne wiersze przedstawięń o charakterze podmiotowo-topograficznym: *ja – tutaj*. *Ja tutaj* – albo wędrujący po nadbrzeżnych ścieżkach, albo zatrzymany myślą na brzegu. Podkreślić wypada raz jeszcze: zastanawiamy się nad literacką kreacją, nie rozstrzygając, czy jest ona zapisem *ex post* sytuacji realnie zaistniałej, czy jedynie wyobrażeniem wydarzenia. Owe literackie kreacje zakorzenione są w biografii – to oczywiste i ważne dla interpretacji wynurzeń podmiotu. Śledzenie związku wynurzenia z określonym fragmentem biografii autora: czasowe i zdarzeniowe zakotwiczenie faktu literackiego w osobistych losach – to już inna kategoria literaturoznawczych poczynąń.

Dychotomiczne okoliczności tu wskazane: wędrowka po nadbrzeżnych ścieżkach – zastygła zaduma nad rzeką, nie generują, jak wolno przypuszczać, zróżnicowanych i znaczeniowo istotnych stwierdzeń oraz uogólnień. O wiele ważniejszy i ciekawszy niż kategoria ruchu–bezruchu jest wybór czasu. Może to być terażniejszość: *jestem tutaj teraz* i owo „*teraz*” intensywnie przeżywam. Może to być „*teraz*” wobec przeszłości lub przyszłości, ale sednem doznań i myśli jest odróżnianie czasu obecnego od tego, który minął i który nadejdzie.

Aby uczynić podziały wyraźniejszymi, sięgnąć należy po wybrane klasyczo-sentymentalne inscenizacje powrotów poetyckich nad miłą pamięci rzekę.

Ja tutaj – teraz

Jest dobrze

(Józef Morelowski, *Do wsi Spaskiej*¹)

Z sytuacją: *tutaj – teraz, jest dobrze*, mamy do czynienia w wierszu Józefa Morelowskiego. Autor – ceniony w swoim czasie za napisane w wieku 18 lat *Treny*, wyrażające uczucia po ostatecznym rozbiore Polski – wtedy już jezuita,

¹ J. Morelowski, *Do wsi Spaskiej*. W: *Wiersze*. Wydanie i wstęp oprac. E. Aleksandra Drowska. Wrocław 1983. Cytaty z wierszy zarówno Morelowskiego, jak i – dalej – Mickiewicza oraz Karpińskiego lokalizowane są w tekście głównym.

większość długiego życia poświęcił zakonowi i w nim pozostawił swą puściznę, którą wydobyła, opracowała i opublikowała Elżbieta Aleksandrowska. To pozba-
wiło Morelowskiego chybionego określenia „poeta przygodny” i przesunęło twór-
cę o bogatym, literacko i myślowo wartościowym dorobku w poczet ważnych
postaci naszego XIX-wiecznego pisarstwa.

Morelowski to poeta znad Połoty. Choć z racji kolejnych awansów na wysokie
jezuickie urzędy, głównie szkolne, zmieniał co kilka lat miejsce pobytu, to jego
serdecznym nadrzeczem pozostała, co typowe, Połota z okresu młodzieńczego, bo
w Połocku kończył edukację zakonną i do Połocka raz jeszcze obowiązki go skie-
rowały. Z innych rzek, które błysnęły w jego biografii, przepłynął przez jego
wiersze jeszcze podorszański Dniestr, nie pojawiły się podtyniecka Wisła i podsą-
decki Dunajec, ale to rzeki z okresu późnych i ostatnich już zatrudnień jezuickich
Morelowskiego. Dziwić może natomiast brak Dźwiny, z którą w Połocku łączy się
Połota. Rzecz zdaje się wyjaśniać tytuł przywołanego wiersza – to nie tylko Połota,
lecz i określone miejsce nad nią: wieś, własność Połockiego Kolegium, miejsce
wypoczynku nauczycieli zakonników, stanowiły serdeczny azyl poety, przywoła-
ny tytułem i apostroficznym incipitem „Spasie, letnie gniazdo moje!” (s. 65, w. 1).

Gniazdo to promieniuje i darzy radością. „Tu po łąkach, tu po lesie / Wszyst-
ko dobrą mnie myśl niesie” (s. 66, w. 7–8). Weseli się ptactwo, wśród niego słowik,
„król śpiewaków, / Grzmi po całym głośnym gaju; / A mnie zda się, zem ja w raj”
(s. 66, w. 14–16). „Serce rośnie zachwycone”, gdy wzrok z wysokiej góry biegnie
wokóło, a „Połota mi pod nogami / Mija prędkimi wodami” (s. 66, w. 24, 21–22).
To znamienne i ważne – bieg wody nie podsuwa poecie myśli o nieuchronnym
upływie czasu, zdążaniu ku kresowi. Jest on spokojny i radosny, bo – sam dobry
– jednoczy się z tym, co dobre i urocze. Kogo uwiera sumienie, „Komu sęp na
sercu siedzi” (s. 66, w. 29), ten wykluczony jest z owej jedności darzącej poczuciem
ładu i piękna istnienia. Połota umyka właśnie im: „Połota od złego człeka, / Wdzię-
ki swe kryjąc, ucieka” (s. 67, w. 37–38).

Mnie inaczej rzeki płyną,
Nigdy z wzgardą mię nie miną. [s. 67, w. 41–42]

To w grupie analizowanych wierszy jedno z bardziej oryginalnych rozróżnień,
wywołanych upływającą wodą. Co dobre i piękne, mija złych – autora owo mija-
nie nie dotyczy. Mijanie nie jest miarą czasu, jest decyzją rzeki – rzek w ogóle, jest
aktem woli Stwórcy. Ani ja, ani woda nie upływamy – zjednoczeni w harmonii
Boskiego dzieła, razem trwamy w pozaczasowym radosnym teraz.

Ja tutaj – teraz i potem
Będzie lepiej
(Józef Morelowski, *Żądza nieśmiertelności*²)

Syceniu się radością istnienia sprzyja ruch – spacer po nadbrzeżu serdecznej
rzeki potęgują zasięg i intensywność doznania. „Przechadzki nieocenione!” – wy-
krzyknął poeta wędrujący w okolicy wsi Spas (s. 66, w. 5).

Ten sam poeta zastyga w bezruchu, kiedy przychodzi mu zadumać się nad tą

² J. Morelowski, *Żądza nieśmiertelności*. W: jw.

samą Połotą. Charakterystyczne, że tytuł wiersza: *Żądza nieśmiertelności*, na rzekę nie wskazuje, określa zaś tylko stan i potrzebę podmiotu. To właśnie ta „żądza” kieruje poetę nad miłą rzekę, i to w miejsce starannie wybrane, najlepiej sprzyjające myślom, które poetą ovladnęły. „Na cichym brzegu tej bystrej Połoty, / Za tym posepnym tu lasem usiędę” (s. 92, w. 1–2). Poeta zaraz wyjaśnia, po co to uczyni: „I zwierzę moje serdeczne kłopoty, / A na niestałość płakać ludzką będę” (s. 92, w. 3–4).

Wydawać by się mogło – wkraczamy w bolesne doświadczenie skończoności bytu. „Ludzka niestałość” kłopotce i smuci, co więcej, poeta zadbał o to, by melancholii nic nie zakłócało. Zasiada w wybranym miejscu, za lasem, nad Połotą, ponieważ:

Nic tu nie może smutku mi zepsować,
Słowik, którego gdzieś w tym borze słyhać,
Nie da mojemu żalowi sfolgować,
Strumyk mi jęczeć, wiatr pomoże wzdychać. [s. 92, w. 5–8]

To samo otoczenie, które w trakcie doznawania harmonii świata napawało poetę spokojem i radością, tym razem współtowarzyszy mu, wspomagając skargę – sentymentalnie niedramatyczną. Ale czy na skończoność ludzkiego bytu? Z pozoru tak: krótkotrwała „zieloność lasów”, chwilowe trele „ptaszak”, „I tej Połoty woda niestałeczna / Koniec mój bliski mnie przypominają” (s. 92, w. 17–20). Jak w poprzednim wierszu, tak i tu, poeta podążając ku uogólnieniom, zrywa z topografią i wkracza w obszary uniwersum: „nad wieczności stojąc przepaściami / Rzecz i najmiłsza z rąk wypada człeka” (s. 93, w. 27–28). Ale to nie świadomość kresu zatruwa myśli poety. Dostrzegając, że to, co wokół, nie trwa stale, czuje się zawiedziony: „mię, gdzie spojrzę, wszystko oszukuje, / Wszystko mi mówi: Tu nie ma wieczności...” (s. 92, w. 15–16). Nie boli ludzka niestałość, doskwiera to, że ona jest, że musimy w owej niestałości tkwić, zatrzymując się w drodze do wieczności. Marnujemy czas, gdy szukamy chwilowego wesela, czczych przyjemności i zachwyceń.

Końcowe trzy strofy wiersza kieruje Morelowski do Ojca „wszelkiego stworzenia”, wkraczając w szeroki nurt literackich próśb o byt pozadoczesny. Nad wodami Połoty poeta, ovladnięty „żądzą nieśmiertelności”, spróbował zrozumieć i zapanować nad tym, co go zawiedzionego w nadrzecze serdeczne zawiodło. Oddając się myślom („Z takimi gdy się mocuję myślami”, s. 92, w. 25), jest mniej racjonalny niż wtedy, gdy poddawał się miłym doznaniom w przechadzkach nad ukochaną rzeką. Klasyk radował się harmonią bytu, sentymentalista rad był, że „nic tu nie może smutku mu zepsować”. Nie jesteśmy świadkami racjonalizacji dramatu istnienia, uczestniczymy w użalaniu się na doczesność. Skargi na nią, że przedwieczna, najstosowniej mogły wybrzmieć w sielsko-smętnym plenerze, w sentymentalnej inscenizacji.

Ja tutaj – obecnie i wcześniej
Jest inaczej – bilans negatywny
(Adam Mickiewicz, *Do Niemna*³)

Pamiętamy, że właśnie apostrofa rozpoczynająca obie wersje *Do Niemna* przyniosła esencjonalnie bogatą metaforę: „Niemnie, domowa rzeko”. Redaktor

³ A. Mickiewicz, *Do Niemna*. W: *Dzieła wszystkie*. T. I, [cz. 1]: *Wiersze 1817–1824*. Oprac. Cz. Zgorzelski. Wrocław 1971; cz. 2: *Wiersze 1825–1829* (1972).

ostatniego wydania puścizny Mickiewicza „ogłosił” utwór dwukrotnie: jako jeden z wierszy młodzieńczych oraz jako jeden z późniejszych sonetów. Uniknął w ten sposób zepchnięcia pierwszego tekstu do edytorskiego komentarza, co czynić należy zgodnie z zasadą wydań krytycznych, nakazującą uwzględniać autorską wolę i z różnych wersji wybierać ostateczną.

Spośród kilku drobnych odmian różniących oba utwory (głównie są to retusze stylistyczne) jedna wydaje się ważna: literacko i informacyjnie. Chodzi o zastąpienie pierwotnych podskoków po błoniach i czerpania wody w dłonie: „Za napój lub za kąpiel spoconej jagody” (cz. 1, s. 96, w. 4) – kąpielą jako taką, całocieleśną. Sentymentalno-niemrawy obrazek studzenia spoconego lica ustąpił romantyczno-gwałtownej scenie rozładowywania emocji: „w dzikie pływałem ustronie, / Sercu niespokojnemu szukając ochłody” (cz. 2, s. 8, w. 3–4).

Czy Mickiewicz umiał pływać? Zostawmy na boku tę kwestię. Istotne jest, że tylko w tym jednym miejscu poeta zatarł sentymentalny rys utworu – sonet pozostał sentymentalnym żalem za tym, co utracone, bo minione. Rytm westchnień w pierwotnej redakcji wyznacza, wprowadzone do strofy pierwszej i ponawiane w dwóch ostatnich, pytanie: „gdzie?” (czterokrotnie, raz „kiedy?”).

Poeta swe retoryczne pytania kieruje do Niemna – domowej rzeki. Chciałby wiedzieć, gdzie są „wody”, które kiedyś współgrały w dziecięcych uciechach i radościach, a potem w młodzieńczych zapalach miłosnych. Ponawiane pytania-westchnienia nie podlegają ani rygorom logicznego uporządkowania, ani zasadom celowej kompozycji. Powracają i wody, i Laura; pojawiają się – przywołani na ostatku – przyjaciele, ale wiersz, choć to sonet, zmierza chaotycznie donikąd. Odpowiedź na ciągle „gdzie” – oczywista przecież – pada w ostatnim wersie: „Wszystko przeszło”. Przed utonięciem w banale ratuje się poeta konceptualnym retuszem – zmianą znaku zapytania w wersie, który zamyka utwór: „a czemuż nie przejdą łzy moje?” (cz. 1, s. 96, w. 14), na wykrzyknik (cz. 2, s. 8, w. 14). Pytanie zyskuje postać zdziwienia.

W finale uzależnień mamy więc zaskakujące zakończenie i logikę: skoro minęło wszystko, to powinny minąć i łzy. Ale skarga pozostała skargą, rozczulenie nad sobą trwa, toteż łzy – choć popłynęły z wodą, jak wszystko – ciągle są: skłonne wytrysnąć z sentymentalnych oczu.

Ja tutaj – obecnie i wcześniej

Jest inaczej – bilans zrównoważony
(Franciszek Karpiński, *Na odmienione Nadprucie*⁴)

W korespondencji, pamiętniku i wierszach Franciszka Karpińskiego wije się podwójna nić serdecznych przywołań: Pokucia i Prutu. Pod koniec bardzo długiego życia wrócił poeta do swojej krainy; choć nie na sam brzeg domowej rzeki, to do owej ziemi mu bliskiej, którą dużo wcześniej nazwał Nadpruciem. Stało się to w jednym z najbardziej znanych i cenionych wierszy: *Na odmienione Nadprucie*, napisanym po wiedeńskim dwuletnim oddaleniu. Zwraca uwagę brak w wynurze-

⁴ F. Karpiński, *Na odmienione Nadprucie*. W: *Poezje wybrane*. Oprac. T. Chachulski. Wyd. 2, zmien. Wrocław 1997. BN I 89.

niu poety sytuacji powrotu, która w serdecznych obrazach nadrzecza stanowi akcentowany element stały: jestem tutaj, ale jakiś czas tu mnie nie było. Istnieje, oczywiście, możliwość wyciszenia motywu i tak postąpił Karpiński.

Odmienione Nadprucie jawi się jako takie nie temu, kto na nie powrócił, ale komuś, kto jest tam znowu. To sprawia, że liryk poety zupełnie nie przypomina typowych wizji nadrzecznych. Ciekawe, że przyczyn owego wrażenia jest jeszcze kilka.

Wiersz otwiera, typowo, apostrofa, lecz przywołana rzeka pojawia się bez epitetu. Epitet byłby ujawnieniem opinii podmiotu, ale podmiotu na razie nie ma – jest zwykle dokonujące się w terażniejszości zdarzenie.

Prucie! W którego przeźroczyściej wodzie
Białe umywa nogi Pokucianka. [s. 31, w. 1–2]

Kolejna apostrofa to westchnienie do Pana, który widzi i wie, co się dokonało:

Pozał się, Boże! Już po twojej swobodzie,
Po twych rozrywkach w wieczór od poranka! [s. 32, w. 3–4]

Jest inaczej, niż było, i jest gorzej, ale winy nie ponosi tu upływający czas – Nadprucie odmieniła historia, wprowadzona przez poetę dyskretnie: utracone swobody to skutek dokonania rozbioru ojczyzny. Do tego miejsca bohaterem wiersza była rzeka, kiedy na plan pierwszy wysuwa się podmiot wypowiedzi – liryczne „ja” – czas terażniejszy przemienia się w czas miniony:

Ja, siadłszy nad twoim brzegiem,
Patrzyłem [...], [s. 32, w. 5–6]

To znowu inaczej niż w analizowanych wcześniej wierszach. Powtarzał się schemat: wracam – przechadzam się lub zastygam w zamyśleniu. W liryku Karpińskiego terażniejszość występuje bez jakichkolwiek konkretów: topograficznych, zdarzeniowych czy czasowych – jedyną wskazaną cechą jest „odmienienie”. Ten, który odmianę zauważył, ni stąd ni zowąd przenosi się w przeszłość. Wprowadza scenę (nie sygnalizując w jakikolwiek sposób, że wspomina), której szczegółowość i realność zawisły na poziomie sielanki. Bohater owej sceny, Korydon, czyli ja-on – charakterystycznie bierny, dosłownie „poza”, przyglądał się kiedyś igrcom rozbawionych dziewcząt; ich rozochocenie uczyniło go obiektem zaczepek, umyka więc, ale tak, aby dać się pojmać: „Potem, zgonionego, hurmem / Obsiadłszy, gniotą kolany. / On, ledwie dysząc pod szturmem, / Cieszy się, że jest złapany” (s. 33, w. 21–24). To koniec trzeciej strofy – kulminacja miłych wspomnień.

W tym obrazku – scenie sprzed lat – czas przeszły przepłynął swobodnie w czas terażniejszy. Stało się to już w połowie drugiej strofy. Dziewczęta „obóz zakładały”, „przechodnia [...] zatrzymały”, ale zaraz jedna z nich „pod krzakiem śpiewa”, inna zagrzewa koleżanki: „Przebrnijmy rzekę Prutowę!” (s. 32, w. 10, 12, 13, 15).

W ostatnim ośmiowierszu powraca apostrofą serdeczna rzeka: „Prucie! Jakżeś jest bardzo odmieniony” (s. 33, w. 25). Powraca terażniejszość – mówienie o tym, co obecnie, a nie o tym, co kiedyś. Wody rzeki „dzisiaj cicho upływają” (s. 33, w. 26), bo nad jej brzegami nie weselą się już Kloryda, Filis, Doryda; on-ja Korydon doznał

trudu i przykrości. Ale chociaż jest inaczej, choć Nadprucie już nie to, pozbawione swobody – skojarzonej z młodzieńczym weselem – nie miejsce ani czas na dramat.

Co zachowane w pamięci, splata się płynnie z terażniejszością. Minione, pozbawione statusu czegoś utraconego, wymyka się poza czas, staje się trwaniem. Przeszłość przeniesiona w trwanie oswaja terażniejszość, usuwa z niej zagrożenia, wycisza i uspokaja.

Cokolwiek się dzieje i mimo tego, co mnie spotyka, „Ja przecie kocham twe brzegi” (s. 33, w. 32).

Ja tutaj – obecnie i wcześniej Jest inaczej – bilans dodatni

Sądzić można, iż tego rodzaju literackie postrzeżenie siebie i przestrzeni dookolnej w sytuacji powrotu do stron sercu bliskich jest z natury rzeczy rzadkie. Z dwóch powodów, najbardziej ogólnych i oczywistych. Zmieniło się, ale jest lepiej – takie stwierdzenie mogło mieć źródło w wypadkach dziejowych albo wyniknąć ze świadomości, że doczesna udręka dobiega końca.

Łatwo sobie wyobrazić radosne poruszenie autora z początków XIX wieku, iż oto powrócił, gdy powróciła wolność. Jestem ponownie nad „swoją” rzeką, która znowuż jest rzeką na mapie Polski. Jednak z dyktatu historii było to możliwe tylko w marzeniu (poetyckim „śnie” lub w profetycznej wizji). Lecz nie o takiego typu literaturze mówimy.

Ulga, odczucie, że jest już i inaczej, i lepiej, bo ku rychłemu najlepszemu się nachylam, to sfera ludzkiego bytu, nie historii. Toteż przyjąć można, iż wiersze przedstawiające takie doznania i refleksje powstawały – ale czy nad serdeczną rzeką? Sądzę, że w tym wypadku lokowano się, w sposób naturalny, bardziej nad Styksem – niż na brzegach rzeki domowej.

Ograniczenia i uwarunkowania wierszy, w których autorzy opiewają nad serdeczną rzeką pozytywną zmianę, rodzą przypuszczenie, że refleksje tego typu były zapewne sporadyczne. Ponadto niewykluczone, iż wiersze takie, w zestawieniu z innymi możliwościami doznań i stwierdzeń przy powrocie w miłe nadrzecza, mogły być postrzegane – przez samych poetów, ale także przez ich czytelników – jako mniej atrakcyjne.

Czy tak jest, czy tak faktycznie się zdarzyło? Dokonana próba klasyfikacji i wskazanie przykładów odmiennych powrotów nad domową rzeką stanowią, w mojej intencji, oznakowanie początku drogi. Zgromadzenie dużego materiału i jego opis mogą podsunąć odpowiedzi na sformułowane pytania.

Dla mnie – już w tym momencie – istotne są dwa potwierdzenia. Pierwsze: w przedstawionym zjawisku literackim widać – w grupach poszczególnych wierszy – płynność granic między tym, co klasyczne, a tym, co sentymentalne. Drugie: wątpliwe są nominacje – raz na zawsze i w odniesieniu do całego dorobku – na poetę jednej tylko estetyki literackiej, i to na poetę określonej rangi. W wojsku przydziały i dystynkcje przysługują jednoznacznie mocą rozkazu, w służbie poetyckiej przeniesienia, awanse i degradacje pisze się własnym piórem.

Abstract

WIESŁAW PUSZ
(University of Lodz)

CLASSICAL-SENTIMENTAL EPOCH'S WARM RIVERSIDES.
GENERALISATIONS AND RESEMBLANCES

The paper focuses on the poems composed classical and sentimental poetics in the late Enlightenment, in which we find reflections resulting from the poet's real or fictional return to a dear homeland river. A thematic-existential classification is referred to, "I" her – now, "I" here – now and later, and "I" here – now and earlier. Within such classification the author analyses the poems by Józef Morelowski, Adam Mickiewicz, and Franciszek Karpiński, and draws attention to the blurred borderlines between the classical and the sentimental seen both in the collections of poems and in the poems.